

Józef Piłsudski: Przemówienie wygłoszone z okazji powołania POW do WP

Mieliśmy jedną, wielką cnotę, której nie zna żadne wojsko: cnotą tą jest żywe współzycie z całym otoczeniem



Poniższe przemówienie zostało wygłoszone przez Józefa Piłsudskiego 29 listopada 1918 roku. Przedruk został przygotowany na podstawie wydania: J. Piłsudski, Pisma zbiorowe, Warszawa 1937, s. 30–33.

Koledzy i towarzysze broni!

Wypadło mi w życiu moim największe szczęście, jakie wypaść może żołnierzowi polskiemu. Gdy myślą przebiegnę dzieje żołnierza polskiego w przeszłości, gdy spojrzę na te znane postaci historyczne, tak drogie sercu żołnierza polskiego, to z pewnym podziwem myślę, dlaczego mnie wypadło tyle szczęścia, gdy im tego szczęścia nie dano przeżyć. Oto ja, Wasz Wódz, oto ja, Wasz Naczelnik, pierwszy mam szczęście przywitać swoich podkomendnych, przywitać tych, których w bój prowadziłem, przywitać jako żołnierzy Wolnej, Zjednoczonej Polski. Im, tym naszym przodkom, tym, przed którymi korzyliśmy się, będąc w niewoli, im to szczęście nie było dane.

Zwracam się do Was, jako do tych, których niegdyś, szóstego sierpnia 1914 r. w bój wyprowadziłem; zwracam się do Was, jako do tych, którzy w kraju naszym umieli przygotować zastępy ludzi zdatnych, gotowych sercem i duszą być we wszystkich wypadkach mężnymi żołnierzami polskimi; zwracam się do Was, jako do swoich podkomendnych. Większość z Was widziała mnie w różnych chwilach, widziała w boju, widziała wtedy, gdy serce, charakter ludzki łamały się i kruszyły, jak szkło, pod uderzeniem losu. Prowadziłem Was, chłopcy, po ciężkich drogach, prowadziłem po ciężkich ścieżkach. Żołnierz lubi tryumfy, żołnierz lubi wawrzyny, żołnierz lubi jasne słońce zwycięstwa. Ja zaś prowadziłem Was po ciemnicach, po turmach, które niejednemu serce i charakter łamały, bo ja się nie bałem prowadzić po tych drogach, ja się nie bałem, że Wy się złamiecie. Ja byłem pewien, że tak, jak ja, wytrzymacie w najcięższych chwilach, że w najcięższych chwilach zostanieie wiernymi Ojczyźnie, wiernymi, mężnymi, silnymi żołnierzami. Gdy myślę o Was, dzieci, to mi przez głowę snują się czteroletnie wspomnienia, niekiedy tak ładne, tak cudowne, tak piękne, że chociaż krwią serdeczną przeplatane, – powtórzę słowa poety – „po nich płakać nie umiałbym szczerze”. W tym czteroletnim okresie

przewija się, jak nić czerwona, jedna i ta sama myśl, z którą wyszło się szóstego sierpnia z murów Krakowa, myśl, która teraz dopiero się urzeczywistniła.

Szóstego sierpnia – krótki okres czasu – byliśmy wolnymi żołnierzami wolnej Ojczyzny. Żadna ręka obca nie śmiała się na nas wówczas położyć, lecz byliśmy wówczas tym, czym w długiej przeszłości naszego narodu był zawsze żołnierz polski. Nie byliśmy właściwym wojskiem, byliśmy wolontariuszami, byliśmy zapaleńcami. Tej twardej, codziennej służby żołnierskiej nie znaliśmy i tej twardej, codziennej służby żołnierskiej nie umieliśmy. Mieliśmy jedną, wielką cnotę, której nie zna żadne wojsko: cnotą tą jest żywe współzycie z całym otoczeniem. Nie byliśmy odcięci od naszych współobywateli, noszących cywilne odzienie, nie mundury; nie oddzieliliśmy się od otoczenia żadnym murem chińskim. Byliśmy żołnierzami, ale pomiędzy nami a otoczeniem nie było żadnego ostrego przedziału. To dało nam, koledzy, Wam specjalnie, którzy w takim otoczeniu ciągle pracowaliście, tę możliwość, którą inne wojska rzadko posiadają, dało Wam możliwość pociągnięcia za sobą do sprawy wojskowej setek i tysięcy ludzi. Bez żadnego przymusu, bez żadnego nacisku koło Was gromadzą się setki i tysiące ludzi dla służby jednemu i temu samemu celowi. Ta wielka cnota wynika z poczucia i ducha inicjatywy, który potrafiłem wpoić w swoich podkomendnych. Wykrzesalem z Was, młodych, tego ducha inicjatywy, tego ducha działania na własną odpowiedzialność, tego ducha chwywania każdej okoliczności w lot. Tego ducha każdy z Was posiada i dzięki temu żywemu współzyciu z otoczeniem możecie tworzyć te rzeczy, o których spokojny historyk kiedyś powie, że to są cuda.

Lecz każda cnota, o ile w niej trwać jedynie, jest jednostronną. Każda cnota ma swój dodatek, który jest wadą, i ta wada, o której otwarcie Wam, jak kolegom, powiem, i w Was również wszystkich istnieje. Czy będę mówił o swoich podkomendnych w I Brygadzie, czy będę mówił o POW, to wada ta, wada głęboka, istnieje. Tą wadą jest nadmiar tej cnoty, o której mówiłem poprzednio. Tą wadą jest nadmiar indywidualnej inicjatywy. Tą wadą jest szybkość reagowania na każde poszczególne zjawisko w swoim otoczeniu. Ten nadmiar inicjatywy i ta wrażliwość na to, co się dzieje dokoła, jest tą wadą, której wojsko, jako wojsko, mieć nie może. Usunięcie tego nadmiaru cnoty, który staje się wadą, będzie dziełem wychowania przez długoletnie trwanie w wojsku, budowanym na inny sposób, niż ten, który był udziałem Waszym. Że powiem zdanie jednego z naszych kolegów pierwszobrygadowych, kapitana Olszyny: „w wojsku porządeczek musi być”. Ten „porządeczek”, ten stały, codzienny, w każdej chwili istniejący w duszy, w zachowaniu, w obcowaniu, porządeczek wojskowy, którego Wam brakuje, ten musi być dany przez kolegów, z którymi obecnie Wy wszyscy się łączycie, przez kolegów, którzy ten „porządeczek” przez długie lata służby wojskowej w sobie wessali. Jeżeli my potrafimy połączyć cnoty, które kierują I Brygadą i POW z cnotami, które daje długie wychowanie żołnierskie, zlać to w jedno harmonijne ciało, wtedy jedynie wytworzy się wojsko, do jakiego ja zawsze dążyłem, wojsko, czujące razem z narodem każde uderzenie, którego serce bije jednym tętnem z całym narodem, które od narodu żadną ścianą się nie oddziela – a zarazem jednak, żyjąc, stwarza przykład działania zgodnego i porządnego, przykład ładu i porządku, przykład pewności siebie i siły. Tym w narodzie Wojsko Polskie być musi, do tego Wojsko Polskie dążyć musi.

To jest mój program, Panowie, w stosunku do Was. Z tym programem idę, do tego programu wszystkich Was nawoływać będę. Polska tworzy się w chaosie. W tym chaosie wojsko stanąć musi przykład szybkiego tworzenia porządku wewnętrznego i szybkiego organizowania się. Niech u nas przynajmniej Kraków, wbrew przysłowiu, w jeden dzień się buduje, wtedy, gdy wszystko dokoła tak długo i w tak ciężkich cierpieniach budować się musi. Koledzy! Zakończę okrzykiem, za który dziadowie i ojcowie umierali, zakończę okrzykiem, za który nasi koledzy krwią serdeczną, krwią polską broczyli: Koledzy! Niech żyje Polska!

Józef Piłsudski